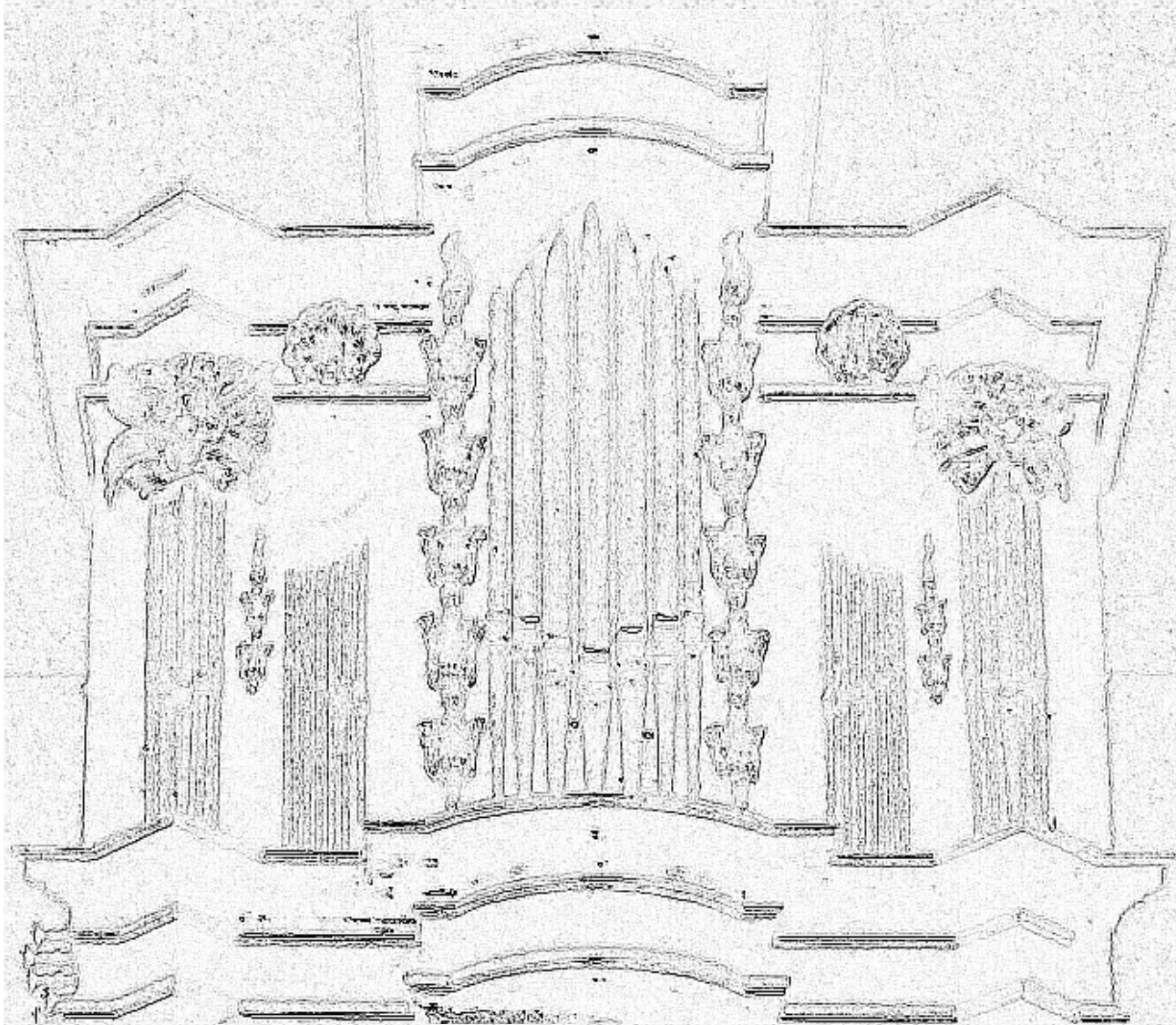


TOMASZ - PAWEŁ SOBCZUK



**ORGANY ROKOKOWE
W KOŚCIELE ŚW. JANA CHRZCICIELA
I MUZYKA LITURGICZNA
W ŻYCIU WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ
W CZERNICZYNIE**

CZERNICZYN 2009,

Wstęp

Drogi Czytelniku, trzymasz w ręku publikację, która ma na celu przybliżenie historii jednego z ciekawszych instrumentów w diecezji zamojsko – lubaczowskiej, który dotychczas nie doczekał się żadnego, choć skromnego rysu historycznego, będącego dostępnym dla szerszej grupy osób zainteresowanych. Dziś sięgasz po broszurę napisaną językiem przystępnym dla odbiorcy na co dzień nie obeznanego z terminologią organmistrzowską, jak też naukową, jaka w pracach specjalistycznych jest obecna.

Nie jest to bowiem praca naukowa i nie należy tak jej postrzegać, gdyż do poczynienia takowej autor musiał by dysponować źródłami historycznymi traktującymi o omawianym instrumencie, o jego budowniczym, fundatorze, pierwotnej lokalizacji...

Publikacja z tej racji oparta jest na przekazach ustnych, jak też spostrzeżeniach z prac remontowych na przełomie 2007/2008 r., oraz swobodnych uwag i przemyśleń autora, który patrzy na poruszany temat nie pod kątem teoretyczno – naukowym, ale praktycznym, wynikającym z jego organistowskiej posługi właśnie na omawianym instrumencie.

Prócz historii i dyspozycji instrumentu, pokrótce nakreślone zostały w tejże publikacji informacje o historii organowej muzyki kościelnej, muzyce podczas Mszy Świętej i nabożeństw, o świątyni, w której obecnie się instrument znajduje, oraz posłudze organistowskiej (bo cóż z organów, gdy nie zasiądzie przy nich organista?) i śpiewie wspólnotowym w parafii, gdyż są one swojego rodzaju uzupełnieniem treści przewodniej. Na omawiane organy bowiem nie należy patrzeć wyłącznie jako na materię zabytkową, ale również jako na żywy instrument, który używany jest podczas Mszy Świętej i nabożeństw ku chwale Bożej.

Celem niniejszej pracy jest także krzewienie świadomości muzycznej, jak też liturgicznej w aspekcie doniosłości śpiewu i muzyki kościelnej, a szczególnie akompaniamentu liturgicznego w życiu wspólnoty, jaką tworzy parafia, jako grupa osób, które poprzez wspólną modlitwę dąży do uświęcenia siebie samych, jak i bliźnich, z którymi wspólnie podczas Eucharystii i innych nabożeństw zanoszą swoje prośby i dziękczynienia przed Tron Boży.

Modlitwa w życiu Kościoła ma różne formy, od cichej modlitwy poprzez adorację, przez recytatywy tekstów mszalnych, litanii, oraz wspólnotowego śpiewu pieśni i śpiewanych nabożeństw. Właśnie w tych ostatnich przypadkach Kościół zaleca używania organów do akompaniowania, by ich podniosły dźwięk unosił myśli ku Bogu, a zarazem pomagał w utrzymaniu właściwego tonu i rytmu wykonywanych śpiewów. Również właściwie wykonana organowa muzyka solowa ma służyć głębszej kontemplacji i wyrażenia czci dla chwały Pana, w rozmowie z Którym czasem same słowa nie potrafią wyrazić tego, co człowiek chce Mu powiedzieć, więc wówczas adoracja przy akompaniamentie muzycznym daje możliwość uniesienia ku Niemu swojego serca i duszy w poczuciu Jego niezmierzonej chwały i łaski wobec zwykłego człowieka.

Organy w Liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego

Zanim przejdziemy do tematu czerniczyńskich organów, należy kilka słów powiedzieć o piszczalkowych organach kościelnych w szerszym ujęciu z uwzględnieniem ich doniosłej roli w liturgii, która uświęcona tradycją w czasach nam obecnych natrafia na modernistyczne podejście, prowadzące do marginalizacji rangi tego instrumentu.

Organy, których pierwowzorem była fletnia, powstały w starożytności w III wieku przed Chrystusem, gdy Kościół jeszcze nie istniał. W starożytnym Rzymie dość często używano ich w bogatszych pałacach, w cyrkach, podczas procesji rytualnych itp. Pierwotnie Kościół stronił od nich, gdyż kojarzyły się z rzymskim pogaństwem, zaś muzyka na nich wykonywana dziś mogła by być nazwana „rozrywkową”. Po upadku Rzymu były instrumentem elitarnym, na jaki pozwolić mógł sobie jedynie monarcha, co uczyniło je „Królem Instrumentów”, a ich podniosłe i godne brzmienie wyniosło je ponad inne instrumenty. Dlatego też Kościół, gdy w Średniowieczu nastąpił kryzys chorału gregoriańskiego, by godnie czcić Króla Królów, czyli Pana Boga, uznał z czasem organy za instrument, który obok najdoskonalszego z instrumentów – ludzkiego głosu – jest najwłaściwszym do użycia w Liturgii. Jednakże w początkach wprowadzenia organów do świątyń chrześcijańskich, przeplatano solowy śpiew gregoriański solową muzyką organową, z czasem, gdy muzyka kościelna rozwinęła się w kierunku polifonii, zaczęto używać ich do akompaniowania śpiewom liturgicznym.

Z czasem kunszt budowy organów przeżył kolejny kryzys, który odżył w czasach baroku, którego schyłkową częścią jest rokoko. Wówczas to budowano piękne organy w Leżajsku, Oliwie, w tamtych czasach powstawały nieśmiertelne dzieła Bacha i innych wielkich kompozytorów... Również w epoce romantyzmu budowano sporo organów, lecz w Polsce uciemnionej zaborami proces ten nastąpił dopiero na przełomie XIX i XX wieku, gdy w wielu kościołach pobudowano nowe, romantyczne organy, tam, gdzie były stare – rozbudowywano je i modernizowano, czego przykładem jest remont omawianego instrumentu w 1884 r, gdy został on wyremontowany, rozbudowany o dwa głosy w pedale, jak i poszerzona została dotychczasowa „krótka oktawa”, dotychczas posiadająca jedynie dźwięki chromatyczne (pozbawiona półtonów).

Wraz z rozwojem technologii budowy organów tworzona była muzyka, którą na nich wykonywano. Piękne barokowe Msze, preludia, toccaty... ale również i pieśni wielogłosowe Mikołaja Gomółki, pieśni Jana Kochanowskiego, Stanisława Moniuszki śpiewane do dziś, muzyka Ks. Chlondowskiego, Karpińskiego i wielu innych...

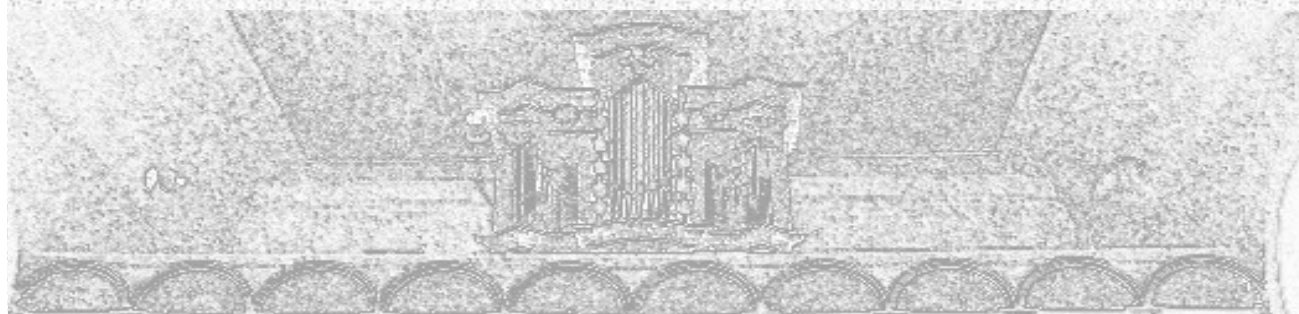
Dziś wiele osób zastanawia się po co na chórach kościelnych buduje się te wielkie instrumenty, gdy można taniej i wygodniej zamontować „instrument” elektroniczny, który jest tańszy, powiedzmy, że mniej awaryjny i łatwiejszy w użytkowaniu? Podejście takie jest obecnie nagminne w Polsce i doprowadza do tego, że wiele dawnych instrumentów niszczeje, gdyż zamiast je remontować parafie zakupują „instrumenty” elektroniczne, zaś stare, „żywe” instrumenty

skazują tym samym na powolne popadanie w ruinę. Wynika to nie tylko z braku świadomości, tego, że przepisy prawnokanoniczne mówią wprost - w kościołach budowane mają być klasyczne organy piszczałkowe, lub też w przypadku braku miejsca fisharmonie, zaś organy elektroniczne mogą być stosowane jedynie tymczasowo (np. w trakcie organizacji parafii, gdy organy klasyczne nie są jeszcze zbudowane, lub też podczas ich remontu, czy też Mszy Św. polowych).

Niestety ta „tymczasowość” często trwa latami, zaś względy praktyczne przeważają postanowienia prawa. Dzieje się tak też z powodów, które można nazwać „praktycznymi”, gdyż instrument elektroniczny nie wymaga okresowego czyszczenia, strojenia, konserwowania itp., co dla wielu rządców parafii jest podstawową wytyczną i nie ma się co im dziwić, bo czasy są ciężkie, a parafie ledwo wiążą koniec z końcem, bo to dach przecieka, to trzeba za prąd zapłacić, to jeszcze inne pilniejsze wydatki od budowy nowych, czy reperacji starych organów, tak też względy ekonomiczne przeważają i powoli znikają z naszych świątyń stare organy, a zastępują je ich elektroniczne zamienniki.

Inaczej sprawa ma się na przykład w Niemczech, gdzie dbałość o muzykę liturgiczną od wieków jest godna naśladowania. Tam jest nie do pomyślenia, by Pana Boga chwalić poprzez odtwarzanie zapisanego cyfrowo dźwięku poprzez naciśnięcie plastikowego klawisza, dźwięku nagranego, a nie żywego...

Kościół z całą mocą podkreśla, że śpiew z towarzyszeniem organów jest częścią Liturgii (Mszy Świętej, nabożeństw, obrzędów), tak też muzyka w kościele jest modlitwą, co dobitnie wyraża, pomijając unormowania prawa kanonicznego, stare przysłowie: „Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”; dlatego należy zadać sobie pytanie, czy można w modlitwie, która jest rozmową z samym Bogiem, pozwolić sobie na sztuczność, na modlitwę z playbacku? Tak, jak żaden kapłan nie użyje we Mszy Świętej plastikowego kubka zamiast kielicha, gdyż jest to niedopuszczalne i obraża godność sprawowanej Eucharystii, więc i muzyka towarzysząca Świętym Obrzędom powinna być doskonałą, tak też wykonywana na najdoskonalszym z instrumentów i z jak najdoskonalszym kunsztem, a zarazem zgodnie z przepisami prawa kanonicznego regulującego kwestie muzyki kościelnej.



Historia pozytywu z Trzuszczan



Nie znamy dokładnej daty, ani nazwiska budowniczego opisywanych organów, aczkolwiek najbardziej prawdopodobną datą ich powstania jest rok 1752, chociaż możliwe, że pochodzą nawet z lat 30-tych XVIII wieku, jeśli to właśnie o ten instrument chodzi w spisie organów i pozytywów na lubelszczyźnie w XVIII w., poczynionego przez Ks. Prof. Chwałka, jednakże jest to jedynie przypuszczenie, gdyż wówczas taki właśnie pozytyw nieprzenośny znajdował się w dawnym kościele parafialnym w Trzuszczanach, skąd organy (dawniej pozytywem będące) pochodzą.

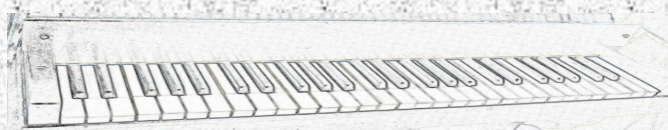
Bardzo prawdopodobnym jest, iż do trzuszcząńskiego kościoła zostały przeniesione z ówczesnego pałacu ziemiańskiego, lecz i na to dokumentów nie odnajdujemy. W tamtych czasach bogatsi właściciele ziemscy budowali bowiem pozytywy lub organy w zamkach lub pałacach, te zaś często poprzez różne koleje losu trafiały do kościołów. Niemniej jednak wykluczyć nie możemy, że zbudowane zostały właśnie dla kościoła trzuszcząńskiego, który dziś istnieje jeszcze, jednakże w roku 1937 przeniesiony został do miejscowości Chmiel pod Piaskami.

Z dokumentów posiadanych przez parafię w Trzuszczanach, jak też ze wspomnień starszych mieszkańców tamtejszych terenów wiemy, że kościół pamiętał jeszcze czasy króla Jana III Sobieskiego, był budowlą drewnianą, jednonawową, zwieńczoną sygnaturką, którą wieńczył krzyż umieszczony na półksiężycu, co ochroniło go przed spaleniem przez Tatarów podczas licznych najazdów. Kościół ten stał na

placu poniżej obecnej świątyni, zaś miejsce po nim do dziś jest widoczne w postaci placu w środkowej części schodów prowadzących na kościelne wzgórze. Była to budowla o wiele mniejsza od obecnej, dlatego też siedmiogłosowy pozytyw był w niej instrumentem wystarczającym.

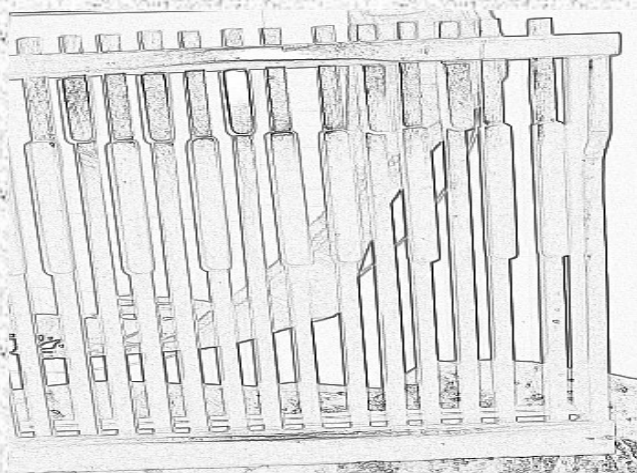
Trudno jest cokolwiek powiedzieć o wcześniejszych przebudowach i zmianach dyspozycji (czyli tego jakie głosy w organach w danym okresie prosperowały), lecz w trakcie remontu na przełomie 2007/2008 roku z pewnością wiemy o dwóch – z roku 1884, oraz z początku wieku XX-go.

Pierwszą, o największych rozmiarach, przebudowę organów przeprowadził, w wyżej wspomnianym 1884 roku, organmistrz z niedalekich Tyszowiec – Andrzej Sietnicki, który do XVIII-wiecznego pozytywu dobudował sekcję dwugłosowego pedału basowego, przez co pozytyw stał się organami – bowiem organami nazywamy instrument o jednej lub większej ilości klawiatur ręcznych, zwanych manualami (*łac. manus* – ręka) (zob. rys. 1),



(rys. 1)

oraz klawiaturą nożną zwaną pedałem basowym (*łac. pedes* - stopa) (zob. rys 2).



(rys. 2)

Z XVIII- wiecznych głosów z pewnością pozostał prospektowy Pryncypał (jego piszczałki widoczne są na zewnątrz w szafie organowej), jak też Mixtura dwurzędowa, która do naszych czasów przetrwała jako głos jednorzędowy, co wynikać może z tego, iż po dobudowaniu dwóch nowych głosów ciśnienie powietrza w organach obniżyło się, więc w przypadku gry przy włączonych wszystkich głosach miech kalikowany ręcznie mógł nie dostarczać odpowiedniej ilości powietrza i organom „brakło tchu”. Nie wykluczone, że pomniejszenie Mixtury nastąpiło przy późniejszych remontach, jednakże usunięcie jej przez Sietnickiego wydaje się być najbardziej prawdopodobnym.

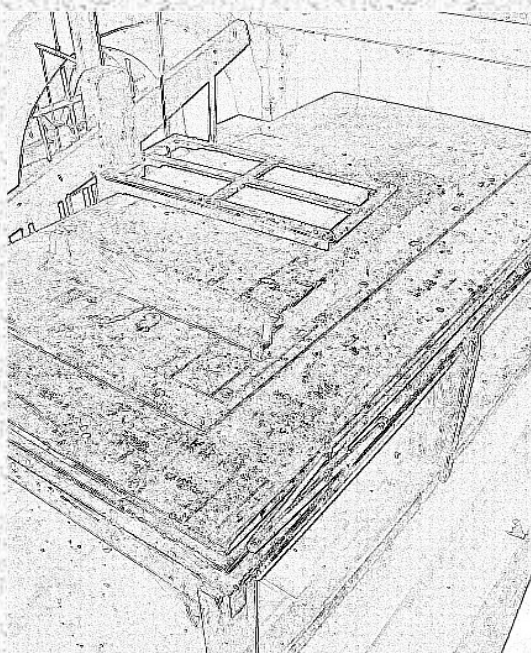
Podczas wyżej wspomnianego remontu nastąpiła modernizacja w ówczesnych czasach dość częsta - przebudowa klawiatury z tzw. krótkiej oktawy na obecnie stosowaną, posiadającą dźwięki półtonowe.

Kolejną ciekawostką jest to, iż głosy basowe umieszczono na wiatrownicy (czyli skrzyni pod kłocem, na którym ustawione są piszczałki, w której umieszczone są kłapy, które uchylane są za pomocą zespołu dźwigni, połączonymi z klawiaturą, a nazywające się trakturą. Lecz o trakturze szerzej mowa będzie później), wiatrownica ta zaś pochodziła z innych, większych organów, o czym świadczy to, iż została ona skrócona do szerokości szafy trzeszczańskiego pozytywu.

Jak wcześniej już zostało wspomniane kolejnym organmistrzem, który dokonał renowacji organów, był Stanisław Jagodziński z Garbatki. Działał on w początkach XX wieku, a o jego bytności w Trzeszczanach świadczy korespondencja opatrzona jego nazwiskiem, która posłużyła mu jako materiał do uszczelnienia miecha, stąd też dziś wiemy o tym fakcie.

Zakresu prowadzonych przez niego prac nie znamy, wiemy, że z pewnością dokonał kapitalnego remontu miecha.

Jeśli już jesteśmy przy miechu, to warto poświęcić mu trochę uwagi. Jest to urządzenie, które tłoczy powietrze do organów, dzięki czemu organy grają. Dawniej, gdy nie było jeszcze silników elektrycznych, powietrze do miecha było tłoczone poprzez kalikowanie. Dziś nazwa „kalikowanie” i instytucja pomocnika organisty zwanego kalikantem przeszła do lamusa, jednakże jeszcze 40 – 50 lat temu, w przypadku omawianych organów, bez kalikanta organista na organach nie zagrał. Czym więc było owe kalikowanie? Było to doprowadzanie powietrza do miecha poprzez „pompowanie” go za pomocą specjalnego urządzenia nożnego, lub ręcznego. W organach będących obiektem naszego zainteresowania była to dźwignia ręczna (widoczna na załączonej grafice – rys 3 - po lewej stronie), którą obsługiwał wcześniej wspomniany kalikant. Powietrze poprzez podawacze trafiało do rezerwuaru miecha, zaś z niego poprzez skrzynkę regulacyjną z roletą zabezpieczającą przed wtłoczeniem nadmiaru powietrza, gdy organy nie grały, drewnianymi kanałami powietrznymi do wiatrownic, zaś po zwolnieniu kłap do kłoca, na którym ustawione były piszczałki, które otrzymując powietrze wydawały swój dźwięk.



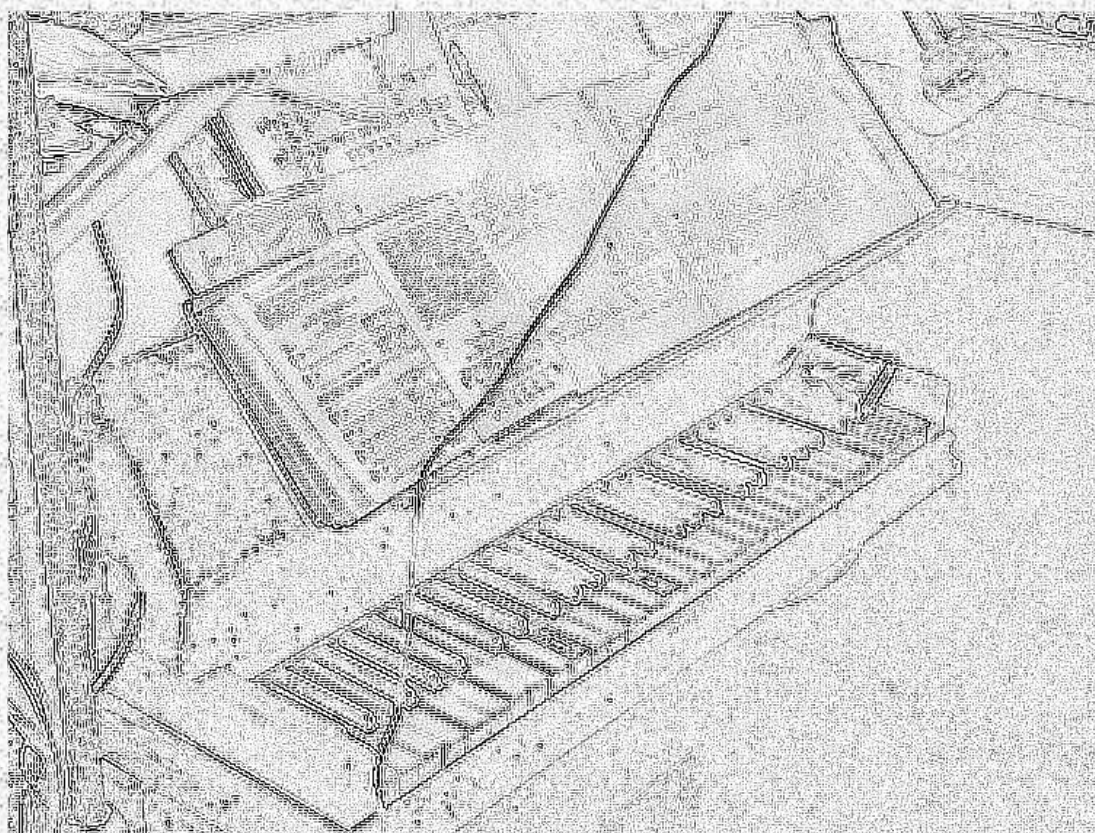
(rys. 3)

Dziś, w czasach postępu, powietrze do miecha dostarcza dmuchawa zaopatrzona w silnik elektryczny, mimo tego w omawianym instrumencie pozostawiony został osprzęt do kalikowania, który może przydać się np. w przypadku braku zasilania, jednakże osób, które umiały by właściwie i rytmicznie kalikować jest już niewiele, a niesprawne kalikowanie prowadzi do szybszego rozstrajania się organów.

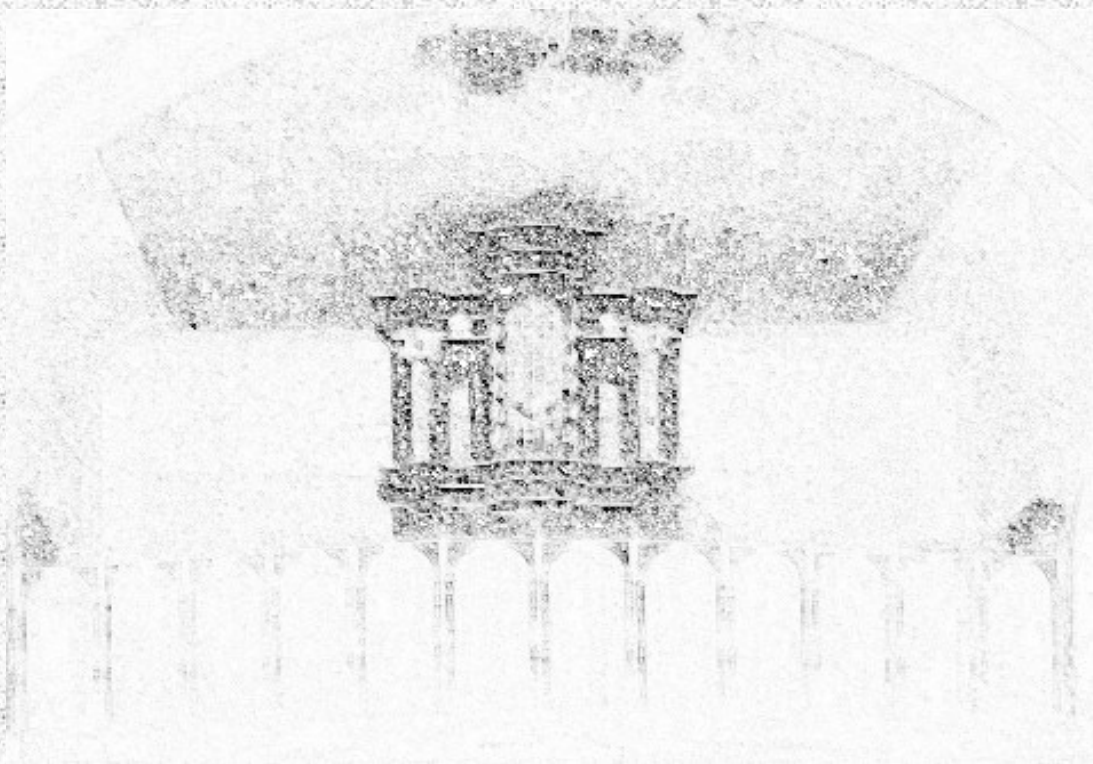
Wracając jednak do meritum, czyli dalszych losów trzeszczańsko - czerniczyńskich organów piszczalkowych. Wspomnieliśmy już o dwóch organmistrzach, którzy pracowali przy omawianym instrumencie. Jest bardziej niż prawdopodobne, że w wieku XX-stym dostrajała je niejeden raz rodzinna firma organmistrzowska Gardyńskich z pobliskiego Hrubieszowa.

Na początku XX wieku drewniany kościół parafialny w Trzeszczanach stał się zbyt mały dla licznej parafii, dlatego też rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła na szczycie wzgórza, powyżej lokalizacji dotychczasowej świątyni. Nowy kościół oddano do użytku w latach 20-tych XX w., zaś stary, jak już wcześniej wspomniano, przeniesiono do innej parafii w powiecie Piaski w Lubelskiem.

Organy zostały zaś zamontowane w nowo wybudowanej świątyni, jednakże były za małe patrząc przez aspekt o wiele większej kubatury nowo wybudowanego kościoła. Dlatego też w latach 60-tych ubiegłego stulecia parafia w Trzeszczanach zakupiła większe organy, stare zaś zostały zdemontowane i złożone w przykościelnej komórce.



Organy w Czerniczynie



O tym, że w Trzeszczanach zostały zdemontowane stare, puszczalkowe organy, dowiedział się pierwszy rzymskokatolicki proboszcz utworzonej w 1957 roku parafii w Czerniczynie – ks. Stanisław Siudem. Podjął on starania, by pozyskać i zamontować wiekowy, nadgryziony zębem czasu instrument w dawniej unickim, następnie przez kilkadziesiąt lat prawosławnym, kościele parafialnym. Do dziś żyją ludzie, którzy pamiętają to wydarzenie.

Chór pocerkiewny (zwany balkonem) był o wiele za wąskim, by umieścić na nim organy, gdyż w cerkwi prawosławnej śpiew liturgiczny wykonywany jest przez chór bez wykorzystywania instrumentów muzycznych.

Trzeba więc było wybudować nowy, na którym organy zostały złożone, nastrojone i na nowo towarzyszyły śpiewom liturgicznym, które wówczas rozbrzmiewały w rycie łacińskim.

Organistą parafii w Czerniczynie był wówczas, nieżyjący już, Kazimierz Wysocki, posługujący tu w latach 1957 – 1970. Zapisał się on w pamięci parafian jako wyśmienity muzyk, potrafiący wspaniale akompaniować do śpiewu, jak też prowadzący chór parafialny na wysokim poziomie. Do dziś na chórze parafialnym znajdują się rozpisane przez niego partytury, a w księgach metrykalnych wpisy przez niego poczynione.

Po przejściu Kazimierza Wysockiego na inną parafię, do Czerniczyna przybył z parafii Kryłów kolejny muzyk kościelny, mający wyczucie muzyczne i zdolność zmieniania nut w piękną muzykę organową, org. Tadeusz Kaniowski, który w parafii przepracował 37 lat, obecnie jako emeryt mieszka w Zamościu.

Z informacji zawartych w kronice parafialnej wiadome jest, że w latach 70-tych XX wieku, prowadzone były prace przy organach, które wykonała jedna

z warszawskich firm organmistrzowskich, które trwały dwa tygodnie. Zważając na tak krótki czas tychże prac należy wnioskować, że było to czyszczenie i strojenie organów.

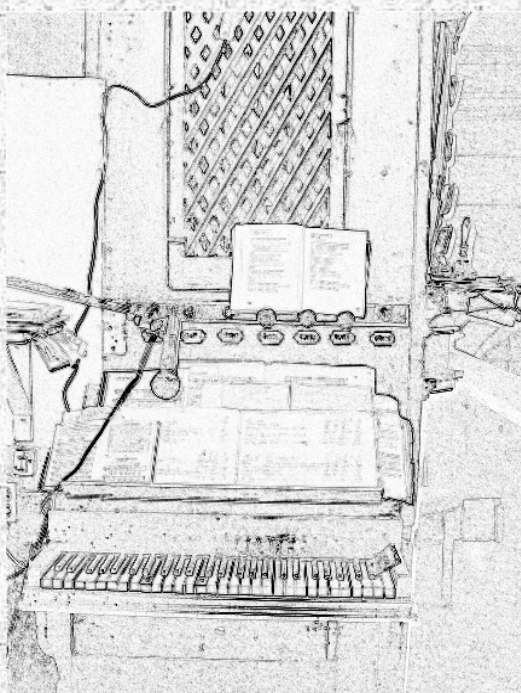
Od tamtej pory organy nie przechodziły większych remontów, lecz mimo tego były sprawne i mimo, że głosy może i nie stroiły idealnie, używane były podczas Liturgii i nabożeństw aż do remontu w latach 2007/2008.

W roku 1976 odszedł do Kurowa ks. Siudem, zaś na jego miejsce z Kurowa przybył tamtejszy wikariusz - ks. Marian Garmol, który do 2006 roku administrował parafią Czerniczyn jako wspaniały proboszcz. Za jego kadencji m.in. pomalowano wewnątrz i zewnątrz kościół parafialny i filialny, wymieniono dachy na obu kościołach, rozbudowano organistówkę, zmieniono dachy na plebanii i organistówce, wycięto grożące kościołowi drzewa, ogrodzono cmentarz, wyremontowano dwie fisharmonie. ksiądz Kanonik myślał również o remoncie organów, lecz ciągle były prace bardziej konieczne i naglące, więc organy musiały czekać na swoją kolej.

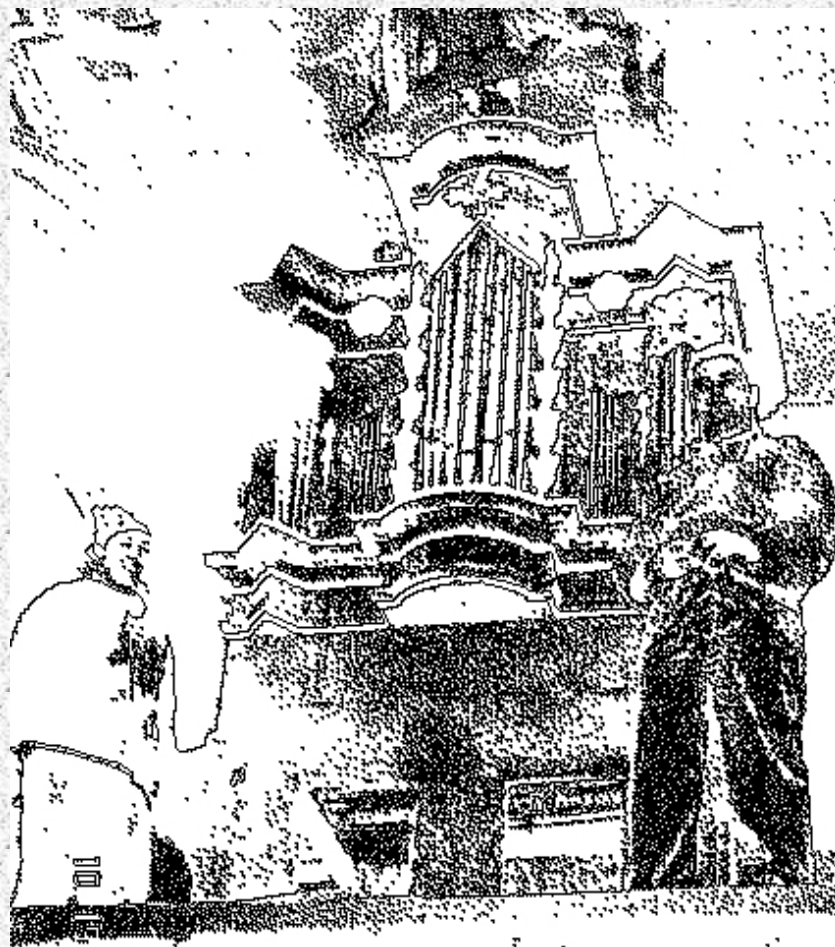
W roku 2006 dotychczasowy duszpasterz przeszedł na emeryturę, pozostając w parafii i niosąc nadal duszpasterską posługę, wspomagając nowego proboszcza, którym został ks. mgr Piotr Kawecki, dotychczasowy wikariusz parafii Św. Mikołaja z pobliskiego Hrubieszowa.

Z dniem 1 stycznia nastąpiła także zmiana na stanowisku organisty. Na miejsce Pana Tadeusza Kaniowskiego przybył młody, aczkolwiek posiadający wcześniejszą praktykę na innych parafiach, org. Tomasz Sóbczuk.

Ks. Kawecki podjął się kapitalnego remontu ponad 130-letniej świątyni parafialnej, który wymagał zdemontowania organów i budowy nowego chóru betonowego na miejsce dotychczasowego - drewnianego. W zaistniałej sytuacji została podjęta decyzja o kapitalnym remoncie instrumentu. Do tego dzieła zatrudniony został organmistrz z Dachnowa, absolwent muzykologii KUL o specjalizacji organmistrzowskiej - mgr Adam Pacholek.



Remont organów w latach 2007/2008



W dniu 10 kwietnia 2007 r., rozpoczął się remont kościoła, tudzież omawianego instrumentu. Po południu do Czerniczyna przybył organmistrz Adam Pacholek z Małżonką i rozpoczęli demontaż organów na czas remontu kościoła. Instrument tymczasowo został złożony w remizie miejscowej OSP, zaś latem organmistrzowie rozpoczęli konserwowanie zabytkowego prospektu (czyli szafy organowej), będącego najstarszą zachowaną substancją zabytkową, jak też magazynowego miecha, oraz drewnianych głosów. Część elementów drewnianych wymagała zrekonstruowania, wszystkie zaś zostały zabezpieczone przed „drewnojadem” o nazwie Kołatek, który z pokolenia na pokolenie pochłaniał od wielu lat zabytkowy instrument.

Podczas prac remontowych organmistrzowie, jak archeolodzy, odnajdują ślady przeszłości i pamiątki z lat minionych.

Już przy demontażu organów, odnaleziono na jednym z głosów Subbasu napis firmowy wykonany przez Andrzeja Sietnickiego – organmistrza z Tyszwowic, jak też datę 1884, w roku tym bowiem wielka przebudowa pozytywu na organy.

Kolejną ciekawostką był już wcześniej wspomniany ślad po Stanisławie Jagodzińskim w postaci pism opatrzonych jego nazwiskiem.

Jeśli chodzi o odnajdywanie pism, gazet, książek, listów... poprzyklejanych do kanałów powietrznych, miecha, lub też głosów drewnianych,

jest to efekt dawnej praktyki uszczelniania papierem pęknięć drewna, poprzez nakładanie nań kleju i papieru w celu uszczelnienia. Tak też w Czerniczynie znaleźć można było listy, kartki z modlitewników pisanych po łacinie i cyrylicą, dawnych gazet i książek. Obecnie stosuje się w tym celu cienkie skórki jagnięce, dawniej jednak materiał ten był drogi, tak też stosowano wszelkiego rodzaju papiery, z których dziś wiele można się dowiedzieć.

W wielu pracach stolarskich pomógł miejscowy parafianin, Pan Bojarski, wraz z ojcem i teściem, który rekonstruował zniszczone elementy, jak też wykonał nową ławkę i tylną część szafy ekspresyjnej, obudowującej głosy sekcji basowej, oraz podłogę i balustradę na chórze.



(rys. konserwacja organów latem 2007 r)

Latem prospekt został pomalowany, a jego snycerskie detale pozłoczone przez Krzysztofa Poziomkowskiego z Hrubieszowa.

Po tych pracach, jesienią rozpoczęły się prace mające na celu ponowne złożenie instrumentu po remoncie. Niestety wiele z elementów nadgryzionych zębem czasu trzeba było rekonstruować, gdyż rozsypywały się w rękach.

Również najstarszy głos - Pryncypał - zwietrzały i zdewastowany wcześniejszymi niewłaściwymi dostrojeniami, a zarazem zniszczony poprzez pomalowanie go farbą olejną typu „srebrzanka”, musiał być w całości zrekonstruowany.

Wiele z głosów drewnianych nadjedzonych przez „drewnojada” wymagało gruntownej naprawy.

Wymieniono również silnik i dmuchawę na nową cichobieżną produkcji niemieckiej, którą umieszczono w pomieszczeniu za chórem, jednakże skonstruowano kanał, którym pobiera ona powietrze nie z miejsca w którym stoi, ale z chóru. Jest to bardzo ważne, gdyż dawniej powietrze było zasysane z pomieszczenia dmuchawy, które jako bardziej wilgotne, a zimą o wiele niższej temperaturze wpływało na organy destrukcyjnie. Przy obecnie zastosowanym rozwiązaniu wykluczona została różnica temperatur powietrza, co zabezpieczy głosy przed skraplaniem się w nich wody, czego konsekwencją mogło być gnienie elementów drewnianych, parczenie skórzanych, śniedzenie cynkowych i rdzewienie metalowych.

Została zrekonstruowana również traktura gry, która odpowiada za połączenie klawiszy z klapami w wiatrownicy.

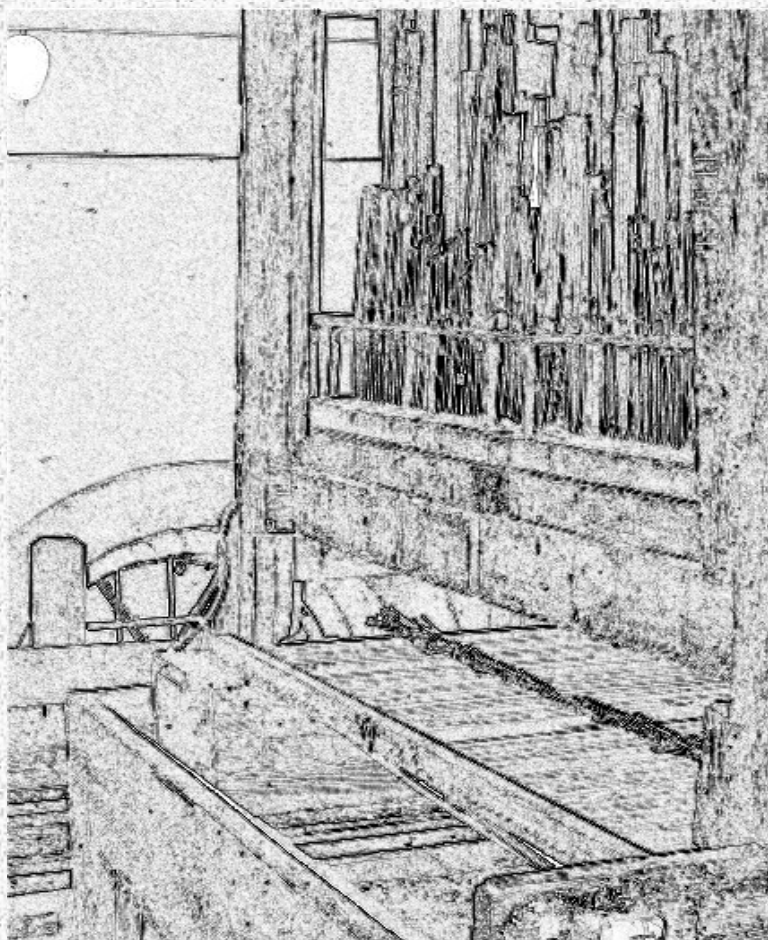


(rys. traktura gry)

Wyremontowane, zabezpieczone przed insektami i oskórowane zostały wiatrownice, oraz klapy, które otrzymały nowe ofilcowanie. Sporo problemów wynikało z naturalnego wypaczenia się drewna, co szczególnie uciążliwym było w przypadku kłoców, na których umieszcza się głosy, dlatego też należało je wyszlifować i zastosować tzw. „plot hiszpański”, który w znacznym stopniu ograniczył przedmuchy z jednego dźwięku do sąsiedniego.

Kolejną niedogodnością były wypaczone szlafy (czyli listwy, które po wyciągnięciu manumbrium, czyli kołka z nazwą głosu umieszczonego nad klawiaturą, otwierają na wiatrownicy wybrany głos), których zbytne dociśnięcie powoduje przy trakturze mechanicznej duży opór przy rejestrowaniu (włączaniu i wyłączaniu danego głosu), zaś przy niedociśnięciu – przedmuch powietrza do innych dźwięków. Prace te, z pozoru proste, okazały się bardzo żmudne i czasochłonne, w znacznym stopniu opóźniające możliwość dokonania intonacji i strojenia instrumentu.

Dużym utrudnieniem było również to, że w zabytkowej szafie ekspresyjnej wszystkie piszczałki stały bardzo gęsto, co jest efektem zmiany krótkiej oktawy na obecną podczas remontu w 1884 r. Dodano wówczas do dźwięków pełnotonowych dźwięki półtonowe. Dawniej bowiem nie stosowano: „cis”, „dis”, „es”, „gis”, więc po ich dodaniu trzeba było w istniejącej szafie dodać sporo nowych piszczałek. Szczególnie uciążliwa ta ciasnota okazała się podczas intonacji i strojeniu organów.



(rys. traktura, wiatrownice i piszczałki Mixtury
na klocu zamocowane na ławeczkach)

Wymianie zostały poddane również niektóre manumbria (czyli kołki służące do włączania i wyłączania poszczególnych głosów), gdyż i tych owady żywiące się drewnem nie oszczędziły.

Udało się również uzupełnić brakujące hebanowe klawisze półtonów, które wcześniej zastąpił dębowymi, jak też dwie brakujące okładziny klawiszy jasnych, wykonanych z kości słoniowej.

Pierwsza intonacja i strojenie głosów z sekcji manualu odbyły się wiosną 2008 roku, co jak już wcześniej było wspomniane w przypadku omawianego instrumentu łatwe nie było ze względu na zabytkowe głosy, które są o wiele trudniejsze do nastrojenia, niż nowe, jak też ciasno ustawione piszczałki w szafie ekspresyjnej. Nawet wówczas, gdy jeden rząd głosów został poprawnie nastrojony, po dodaniu kolejnego wymagał korekty, gdyż kolejne piszczałki tłumiły jego dźwięk, lub też dźwięk z jednej z nich wydmuchiwany był w drugą. Wiele dało zastosowanie uchwytów, które solidnie wiązały poszczególne piszczałki drewniane ze sobą, zabezpieczając je od pochylania się i w konsekwencji szybszego rozstrajania, tam, gdzie były wcześniej ławeczki dla piszczałek metalowych i cynkowych, tam też zostały one zakonserwowane i wstawione. Na nowo trzeba było wykonać grzebienie do umocowania piszczałek prospektowych....

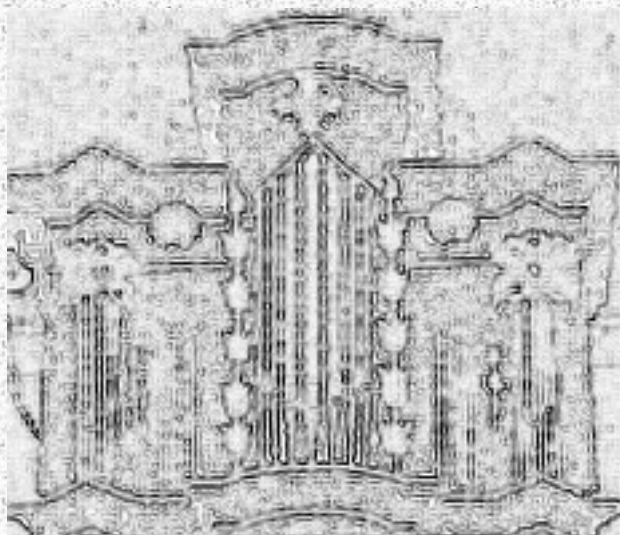


Dnia 6 maja 2008 r. w parafii gościł JE. Ks. Bp Wacław Depo z racji Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. kan. Mariana Garmola, oraz Sakramentu Bierzmowania przyjętego przez młodzież gimnazjalną i licealną. Z tej racji po ponad rocznej przerwie zabrzmiały, choć w niepełnym brzmieniu, czerniczyńskie organy. Udało się tymczasowo nastroić Pryncypał 4', Flet Amabilis 8', Flet Kryty 8' i Rorflet 4'. W oparciu o tą dyspozycję możliwy był już akompaniament liturgiczny podczas wyżej wspomnianych uroczystości.

Następnie prace przy organach trwały nadal, nieprzerwanie do dnia 24 czerwca, gdyż właśnie w tym dniu przypadał odpust parafialny ku czci Św. Jana Chrzciciela, na którym organy odezwały się w pełnej krasie. Jednakże zanim to się stało dniem i nocą trwało dostrajanie głosów, które trwało aż do 5 nad ranem w dniu odpustu. Tego historycznego dnia przy organach pracowali organmistrz Adam Pacholek wraz ze swoim ojcem, miejscowy organista Tomasz Sobczuk, oraz jeden z parafian - Jan Kosior, który przez wiele dni dużo pomagał w pracach przy organach.

Obecnie organy są ponownie używane podczas obrzędów Mszy Świętej i nabożeństw, ciesząc ucho swoim brzmieniem i unosząc dusze modlących się poprzez śpiew, lub kontemplację ku Bogu.

Dyspozycja organów



Trudno powiedzieć cokolwiek o pierwotnej dyspozycji, gdyż brak jest jakichkolwiek dokumentacji traktującej o tej kwestii, jednakże można przypuszczać, iż Pryncypał i Mixtura pochodzą z pierwotnej dyspozycji. Co do fletów i Salicetu (przed remontem opisanego jako Salicjonał), to pewności, zwłaszcza w przypadku fletów, już takiej nie mamy.

W chwili obecnej dyspozycja organów przedstawia się następująco:

MANUAŁ:

- Mixtura 2 do 3 fach
- Oktawa 2'
- Salicet 4'
- Rorflet 4'
- Flet Kryty 8'
- Flet Otwarty 8'
- Pryncypał 4'

PEDAŁ:

- Subbas 16'
- Oktaw Bas 8'

W tym miejscu należy się jedno wyjaśnienie – mimo, że w organach jest 9 głosów, to znajdziemy w nich jedynie 8 manumbriów, bowiem głosy manualu posiadają własne manumbria dla każdego z nich, zaś sekcję pedału basowego obsługujemy za pomocą jednego manumbrium – gdy jest wyciągnięte, wówczas włączony jest sam Subbas, zaś gdy zostanie zasunięte, wówczas możliwa jest gra na Subbasie i Oktaw Basie jednocześnie. Nie jest możliwe, przy tym rozwiązaniu technicznym, granie w sekcji pedałowej tylko na Oktaw Basie, jednakże z praktyki nie używa się w basie głosu cztero, czy ośmiostopowego, bez podstawy, którą daje głos szesnastostopowy.

Z dyspozycji można wywnioskować, że nie są to organy koncertowe, lecz w akompaniamencie liturgicznym sprawdzają się wyśmienicie.

Kościół parafialny w Czerniczynie



(rys. kościół w Czerniczynie widok od strony północnowschodniej)

Pisząc o czerniczyńskich organach, nie sposób nie wspomnieć o kościele, w którym obecnie się znajdują.

Jest to dawna cerkiew parafii greckokatolickiej, pw. Wszystkich Świętych, obecnie pw. św. Jana Chrzciciela. Został on wzniesiony, w 1870 r., na miejscu wcześniejszej, drewnianej, świątyni istniejącej już w roku 1791. W 1875 władze carskie zlikwidowały Kościół Unicki, a cerkiew przejęli prawosławni. W roku 1949 wydzierżawiła go od prawosławnych parafia katolicka Św. Mikołaja w Hrubieszowie na kościół filialny. Tego samego roku został rekuncyliowany przez ks. Witolda Mazurkiewicza. W 1956 r. zmieniono bizantyjski wygląd wież kościelnych, w 1967 odnowiono wnętrza, a w r. 1969 elewacje, którą ponownie odnowiono w roku 2000. Jest to kościół murowany, jednonawowy, zakrystia została przerobiona w 1957 r. z prezbiterium. Posiada kościele 2 kaplice połączone z nawą, zaś nad nawą wznosi się kopuła zwieńczona małą wieżyczką, zaś na frontonie kościoła wznosi się dzwonnica. Ołtarz główny z poprzedniego kościoła unickiego, w nim na zasuwach obraz św. Jana Chrzciciela, Matki Bożej Ostrobramskiej, zaś we wnętrzu figura Pana Jezusa. W zakrystii znajdujemy 2 zabytkowe kielichy (regencyjny i rokokowy), krzyż z XVIII w. Jest też pounicki feretron z obrazem Św. Mikołaja. Na dzwonnicy zawieszono 3 dzwony poświęcone w 1962 roku przez bpa Henryka Strąkowskiego. W roku 2007 kościół przeszedł kapitalny remont wewnątrz, odnowione zostały malowidła, zbudowany nowy chór, ściana oddzielająca zakrystię od prezbiterium oraz wykonana nowa, granitowa posadzka w miejsce dawnej, drewnianej podłogi.

Posługa organisty podczas świętych obrzędów



Nawet najwspanialsze organy na nic się nie zdadzą, gdy nie zasiądzie za nimi organista. Organy są największym z instrumentów i gra na nich wymaga posiadania odpowiednich umiejętności, bowiem prócz gry należy dobrać odpowiednie głosy, znać zasadę rejestracji (czyli ich doboru i zmiany w odpowiednim momencie), jak też gry nie tylko rękoma, ale również nogami. Siedząc w kościelnej ławce słyszymy jedynie grę i śpiew, lecz patrząc stojąc z boku na grającego organistę, można zauważyć, że jednocześnie gra nogami, rękoma, w trakcie gry sięga do kołków rejestrowych zmieniając brzmienie organów, przewraca kartki w śpiewniku lub odwraca partyturę, prowadzi śpiew ludu, jak też obserwuje co dzieje się przy ołtarzu, by w odpowiednim momencie zakończyć, lub zacząć odpowiedni śpiew liturgiczny.

W naszych realiach organista pełni również rolę kantora, przewodnicząc śpiewom podczas Mszy Świętej, oraz nabożeństw. W Europie Zachodniej na chórze nie znajdziemy mikrofonu, gdyż organista jedynie akompaniuje, zaś śpiew prowadzi odpowiednio przygotowany do tej funkcji kantor.

Dawniej organista miał jeszcze o wiele większy zakres obowiązków, gdyż prócz gry na organach, przewodniczeniu śpiewom i prowadzeniu chóru parafialnego, prowadził również kancelarię parafialną, wypiekał hostie, komunikanty i opłatki bożonarodzeniowe. Te ostatnie rozprowadzał w parafii przed Bożym Narodzeniem, zaś zebrane ofiary w pieniądzu i naturze (zboże, jaja, mąka...), stanowiły część jego uposażenia w połączeniu z procentem od intencji mszalnych, opłatami kancelaryjnymi, oraz qvestum za uczestnictwo w obrzędach ślubów i pogrzebów, jak też części z wypominek, tzw. „snopkowego”, jak i datków zebranych przy roznoszeniu kartek do spowiedzi wielkopostnej (dziś zniesionych). Prócz tego miał prawo do służbowej „organistówki”, jak też korzystania z części gruntu kościelnego pod uprawę. Organista był szanowany w swoim środowisku z racji zajmowanego stanowiska muzyka – urzędnika Kościoła, jak również z racji umiejętności pisania i czytania.

Dziś czasy się zmieniły, organistów zatrudnia się w oparciu o umowę o pracę, umowę – zlecenie, umowę o wolontariat, czy też bez oficjalnej umowy. Ta ostatnia forma niestety występuje najczęściej, co w połączeniu z zawężeniem obowiązków, więc i tradycyjnych dochodów, spowodowało znaczne zubożenie organistów. Dlatego też coraz mniej młodych ludzi decyduje się na pełnienie posługi organisty, coraz mniej też jest organistów, którzy mają pojęcie o grze na organach, nie wspominając już o różnieniu w liturgii, co objawia się m.in. przez niewłaściwy dobór pieśni, błędy w wykonywaniu śpiewów opartych na chorale gregoriańskim, braku umiejętności poprawnego akompaniamentu liturgicznego, jak też niewłaściwej registratury (czyli doboru poszczególnych barw głosów organowych). Jest to skutkiem szeroko rozumianej „oszczędności” proboszczów, którzy nie zwracają uwagi na poziom muzyki, ani na zachowanie przepisów regulujących wykonywanie śpiewu liturgicznego, lecz chcą, aby ktoś podgrywał (nie grał) podczas Mszy Świętej i za wiele za to nie wymagał wynagrodzenia. Dlatego też w coraz większej liczbie parafii brakuje organistów, lub zatrudniane są na to stanowisko osoby, które nie mają ku organistowskiej posłudze predyspozycji.

Obowiązuje też w Polsce błędna zasada oceny organisty poprzez jego umiejętności w zakresie śpiewu. Często słyszy się: „Jak nasz organista ładnie śpiewa”, wówczas należy się spytać: „a jak gra?”. Organista bowiem ma za zadanie prowadzić śpiew i do niego akompaniować, ma intonować śpiew, w razie potrzeby pomagać w zachowaniu rytmu, rozpoczynać kolejne zwrotki, ale w żadnym wypadku nie powinien dopuszczać do sytuacji wyręczania ludzi w śpiewach. Dawniej ludzie w kościołach śpiewali pieśni i znali je, dziś wolą posłuchać śpiewu organisty i porozglądać się, zamiast włączyć w tą śpiewaną część modlitw. Oczywiście czasem organista może wykonać pieśń solową, z chórem, lub jakiś utwór organowy, np. podczas Komunii, gdy część ludzi idąc do ołtarza, jak i powracając pragnie przygotować się, a następnie pomodlić poprzez kontemplowanie Tajemnicy Eucharystii. Jednakże i podczas Komunii śpiew wspólnotowy w miarę możliwości (jeśli jest komu śpiewać) dobrze, gdy jest on prowadzony.

Organista nie może wyręczać ludzi w śpiewie, a niestety nagminnie się to zdarza, gdyż w ten sposób prowadzi do tego, że ludzie przestają śpiewać, bo wielu z nich tłumaczy sobie, że i tak wyposażonego w mikrofon i nagłośnienie organisty nie przekrzyczy. Tak też tego dobrodziejstwa techniki należy używać z wyczuciem.

Dlatego też dobry organista jest dumą posiadającej go parafii, która powinna zapewnić mu godziwe uposażenie i dbać o to, aby nie myślał o poszukiwaniu nowej, lepszej posady. Czasem muzyków kościelnych nie docenia się, gdyż są zawsze na Eucharystii i nabożeństwach, grają latami i nie myśli się o tym co by było, gdyby ich nie było; lecz gdy przychodzimy na Mszę Świętą recytowaną, ze śpiewem bez organowego akompaniamentu liturgicznego odczuwamy jakąś pustkę, choć z ważności i świętości Najświętszej Ofiary nic nie ubywa. Muzyka liturgiczna wykonywana z towarzyszeniem organów bowiem nadaje Liturgii dostojeństwa, a zarazem jest jednym ze sposobów modlitwy, bo: „kto śpiewa, modli się podwójnie”.

Śpiew wspólnotowy w życiu parafii



Dziś często nie doceniana jest wartość wspólnotowego śpiewu w życiu parafii, choć jest on jednym z elementów, za pomocą których owa wspólnota może wyrazić swoją jedność, a zarazem jest czynnikiem budującym ową wspólnotę.

Śpiewy liturgiczne i pozaliturgiczne są obecne przy wielu aspektach życia wspólnoty parafialnej, począwszy od śpiewu części stałych i pieśni tradycyjnych podczas Mszy Świętej, jak śpiewy litanii w trakcie adoracji Najświętszego Sakramentu, nabożeństw majowych, czerwcowych, śpiewaniu podczas nabożeństw różańcowych, Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, Godzinek, oraz różnych procesji. Dawniej, w niedziele i święta w kościołach śpiewano Nieszpory (niedzielne, o Najświętszym Sakramencie, o Najświętszej Maryi Pannie), dziś niestety tradycja ta zanikła. Wspólnie śpiewa się również podczas pogrzebu, eksportując ciało z domu zmarłego do kościoła, jak i eksporty z kościoła na cmentarz, jak też i wcześniej, podczas czuwania przy ciele w domu zmarłego. Niegdyś śpiewano również tzw. egzekwia, dziś zaniechano tej praktyki.

Charakteryzując śpiewy kościelne wyróżniamy: solowy śpiew liturgiczny celebransa (księdza), śpiewy antyfon i psalmów przez kantora (lub w razie jego braku przez organistę), scholę lub chór, oraz śpiew wspólnotowy, który wykonują wszyscy wierni. Chór może wykonywać trudniejsze śpiewy sam, jednakże Kościół nakazuje, by wystrzegać się „wyreęczania” wiernych w śpiewie, gdyż wówczas po pierwsze nie buduje on poczucia wspólnoty, a zarazem lud odzwyczaja się od śpiewania, co widoczne jest znacznie w większych parafiach, gdzie śpiew wspólnotowy zanika, a wierni nastawiają się na odbiór, nie włączając nawet w śpiew części stałych (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei). Można więc mówić już o zaniku tradycji śpiewu wspólnotowego.

O poziom umuzykalnienia i zachowanie tradycji śpiewu kościelnego w parafii odpowiedzialny jest organista, który jako animator życia muzycznego wspólnoty parafialnej decyduje o doborze śpiewów, oraz za chór i scholę parafialną (jeśli je prowadzi osobiście). Mądry organista wie, że należy czynić starania w kierunku podtrzymania tradycji śpiewu wspólnotowego i z wyczuciem przeplata go śpiewem solowym, chóralnym lub muzyką organową.

Wspomnieliśmy powyżej chór i scholę parafialną, którym należy też poświęcić kilka zdań.

Chór kościelny istniał wcześniej od czasów, w których wprowadzono do chrześcijańskich świątyń organy. Pierwotnie był to chór jednogłosowy, który wykonywał śpiewy chorałowe, z czasem Kościół zaczął używać śpiewów wielogłosowych, tak też i chóry zaczęły je wykonywać. Chór wielogłosowy w liturgii przedsoborowej śpiewał antyfony i części stałe, gdyż wierni nie znając łaciny mieli w tej materii wielkie trudności, wówczas wierni wykonywali pieśni tradycyjne w języku narodowym. Chór również śpiewał pieśni tradycyjne rozpisane na głosy. Obecnie, z racji sprawowania Mszy Świętej w języku narodowym rola chóru została znacznie pomniejszona. Jednakże podczas większych uroczystości chór zawsze jest pozytywnym ich akcentem. Wspólnota parafialna w Czerniczynie na przykład nie wyobraża sobie nawet Rezurekcji bez czterogłosowego śpiewu Kantaty Wielkanocnej i tradycyjnych pieśni wielogłosowych, które od lat śpiewane pozwalają wiernym włączyć się w śpiew pierwszym głosem.

Z kolei schola parafialna, która w czasach nam obecnych, sukcesywnie wypiera dotychczasowe wielogłosowe chóry parafialne ma również dawną tradycję. Nazwa „schola” oznacza w języku łacińskim „szkoła”, gdyż dawniej była ona szkołą śpiewu liturgicznego. Schola miała za zadanie wspierać wiernych w śpiewach jednogłosowych i wiele lat tak się działo. W naszych czasach pierwotne założenie gdzieś umknęło i często scholą nazywamy zespół młodzieżowy, który przy udziale różnorodnych instrumentów wykonuje piosenki religijne (nie zaś pieśni liturgiczne), wzorowane na amerykańskim śpiewie gospel. Niestety często się zdarza, że schola wyręcza wiernych w śpiewie, zamiast w nim pomagać, zaś niewłaściwie dobierane pieśni i akompaniamenty nie zawsze są do pogodzenia z duchem Mszy Świętej i mogą być wykonywane podczas zgromadzeń nieliturgicznych (pielgrzymki, czuwania, akademie, festiwale), nie zaś podczas sprawowania Najświętszej Ofiary. Wykonywanie takich utworów też jest w życiu wspólnoty potrzebne, ale musi być we właściwych momentach umieszczone, zaś podczas Mszy Świętej dobrze, gdy schola wykonuje tradycyjne pieśni kościelne, przez co są one w użyciu i ludzie ich nie zapominają, jak się w wielu parafiach dzieje. Oczywiście nie można zatrzymać się, gdyż przez wielki muzyka kościelna się rozwijała i nadal się rozwija, tak też należy nowe pieśni kościelne wprowadzać, jednakże nie rezygnować ze śpiewu pieśni dawnych. W nauczaniu nowych, jak i przypominaniu starych pieśni pomocne są właśnie schola, oraz... śpiewniki dla wiernych, bądź rzutnik.

Dawniej wierni do kościoła przychodzili z książeczkami do nabożeństwa, na końcu tych książeczek umieszczone były pieśni, tak też śpiewano z nich. Po Soborze Watykańskim II ludzie przestali nosić książeczki, tak też i śpiew przez to doznał uszczerbku. Większość zna pierwsze zwrotki pieśni, część zna drugą, trochę

mniej, trzecią, a czwartą organista śpiewa sam... Dlatego też dobrze jest, gdy wierni mogą mieć przed oczyma teksty śpiewanych pieśni. Dobrym rozwiązaniem jest zachęcenie ich do noszenia ze sobą książeczek do nabożeństwa, jednakże zazwyczaj odnosi apel taki mizerne skutki. W krajach Europy Zachodniej w kościołach rozłożone są w ławkach śpiewniki, zaś numery stron i pieśni są przed nabożeństwami wypisane na tabliczce w prezbiterium, lub podawane przez kantora przed rozpoczęciem śpiewów. W Polsce rozwiązanie to nie sprawdza się z prostego powodu – śpiewnik kosztuje ok 30 złotych, należy zakupić ich kilkaset i rozłożyć w ławkach. Naturalnie część z nich wierni wezmą do domu, żeby się z nimi zapoznać i będą notorycznie zapominali je przynieść z powrotem, tak też należy dokupić wówczas kolejny rzut i tak do skutku, „aż się rynek nasyci”. Wówczas wierni mają tekst przed oczyma, jednakże póki odnajdą stronę pieśnią zapowiadaną, wyciągną okulary... Poza tym osoby, które nie siedzą w ławkach, lecz stoją nadal nie miały by przed sobą tekstu i nie śpiewała by. Dlatego też w naszych realiach rzutnik jest najlepszym rozwiązaniem, choć w starszych wersjach wymagający dodatkowej pracy przy układaniu slajdów, ich wykonywaniu w przypadku wprowadzaniu nowych śpiewów, jak też umyślnego ministranta lub kościelnego, który by nim operował. Są też diodowe rzutniki nowej generacji, w których pieśni są zapisane w pamięci, zaś ich wyszukanie polega na wpisaniu ich numeru przez organistę, czy też celebransa, zaś bezprzewodowe piloty pozwalają na szybkie przełączanie tekstu na kolejne zwrotki, czy pieśni. Niestety koszt takiego rzutnika wynosi ok. 10 tysięcy złotych i nie każda parafia może sobie na niego pozwolić.

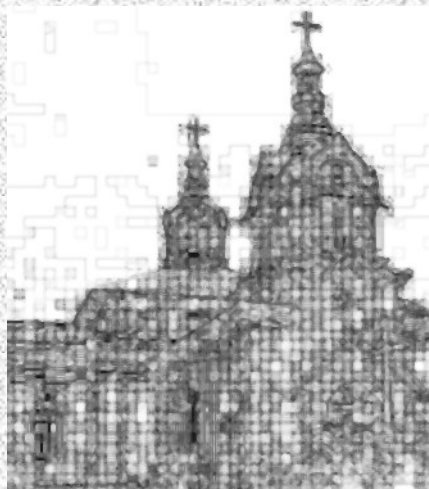
Śpiew wspólnotowy jest bardzo ważnym elementem liturgicznego życia parafii i należy dbać o to, by nie dopuścić do jego marginalizacji, a w skutek tego do jego zaniku.

Należy dać wiernym szansę na „wyśpiewanie się” w kościele, zwłaszcza w świetle nowego nauczania Kościoła o tym, że to nie kapłan w imieniu ludu Bożego, ale sam lud Boży pod przewodnictwem kapłana celebrowa Pamiątkę Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Należy więc mu umożliwić w jak najszerszym możliwym stopniu współuczestniczenie w Świętych Obrzędach i pomagać w śpiewie, a nie z niego wyręczać. Również w kwestii akompaniamentu liturgicznego na organach należy pamiętać, że mają one za zadanie towarzyszyć śpiewowi, nie zaś górować nad nim, dlatego organista powinien tak dobrać registraturę, by „nie zaduszać” śpiewu, lecz stworzyć dla niego odpowiednie tło i umiejętnie podtrzymywać za ich pomocą tempo i ton wykonywanych śpiewów.

Należy też z pieczołowitością dbać o tradycyjne śpiewy poza Mszą Świętą, czyli „Majówek”, nabożeństw czerwcowych, różańcowych, Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, Godzinek, jak też Nieszporów, a tam, gdzie nabożeństwa te przestały być odprawiane, zastanowić się nad ich przywróceniem.

Dbać też należy o śpiewanie części stałych podczas Mszy Świętej, gdyż jest obecnie tendencja do ich recytowania, co skutkuje zapomnieniem melodii, a w młodszych pokoleniach do jej nieznania. Dlatego też wielkie zadanie zachowania wspólnotowego śpiewu powinno być jednym z punktów w pracach każdej parafii.

Zakończenie



Mówi się, że „koniec wieńczy dzieło” , tak też na zakończenie w ramach jego „zwieńczenia” należy napisać jakieś krótkie podsumowanie.

W powyższej pracy połączone zostały dwa wątki – historia zabytkowych organów i śpiew kościelny. Znajdą się tacy, którzy stwierdzą, że lepiej napisać o samych organach, dać publikacji bardziej naukową formę, a tu wtrącone jakieś śpiewy, jakieś wywody organistowskie... Można było i tak to ująć, jednakże autor miał na celu nie tylko przybliżenie organów jako zabytku, ale także jako instrumentu liturgicznego, a co się z tym wiąże silnie związanego ze śpiewem kościelnym. Jako organista wskazał na problemy i zaniedbania w kwestii muzyki liturgicznej. Nie wystarczą bowiem nastrojone, lśniące po remoncie organy, by się muzyka w kościele poprawiła, trzeba prócz tego pracy, a zarazem współpracy nie tylko księży i organisty, ale całej wspólnoty. Dawniej śpiew był w większym poważaniu, młodzież garnała się do chórów, istniały bractwa śpiewacze, zaś dziś obserwujemy tendencję wprost odwrotną – młodzież w większości nie chce śpiewać, woli słuchać, lub wcale się tym rodzajem muzyki nie interesuje. Również dorośli uważają, że jeśli są dobre, pięknie brzmiące organy i jest organista, który zaśpiewa, to oni mogą posiedzieć i posłuchać. Jeszcze tylko starsi chętnie włączają się w śpiew, bo są wychowani w szacunku i miłości do śpiewania, chcą śpiewać i śpiewają. Zadajmy sobie jednak pytanie, co będzie za kilkanaście lat, gdy odejdą do Pana? W szkołach dawniej był przedmiot „śpiew”, później nazwany „muzyką”, dziś jako „sztuka” w 45 minutach lekcyjnych mieści muzykę, technikę i plastykę. Kolejne pokolenia są ukierunkowane na słuchanie muzyki, bo nie uczą się śpiewu. Dlatego też Kościół można uznać za ostoję polskiego tradycyjnego śpiewu, śpiewu wspólnotowego, wielopokoleniowego. Dlatego też w ramach katechez, spotkań grup młodzieżowych, scholi, chóru itp., należy zachęcać młodych do śpiewania, a najlepszym przykładem jest śpiew dziadków, rodziców, starszego rodzeństwa...

Dbajmy więc o tradycyjne śpiewy kościelne, włączajmy się w nie i wspólnie chwalmy śpiewem Pana Boga.



Tomasz - Paweł Sobczuk, absolwent wydziału prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, organista parafii rzymskokatolickiej p.w. Św. Jana Chrzciciela w Czerniczynie.

Od 1999 roku posługuje jako organista w Hrubieszowie, następnie w Teratynie, Strzyżowie, Tomaszowie Lubelskim, ponownie w Hrubieszowie, by wreszcie

1 I 2007 roku trafić do Czerniczyna, gdzie pełni organistowską posługę aż do chwili obecnej.

Spis treści

Wstęp.....	3
Organy w Liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego	5
Historia pozytywu z Trzeszczan	7
Organy w Czerniczynie	11
Remont organów w latach 2007/2008	13
Dyspozycja organów	18
Kościół parafialny w Czerniczynie	19
Posługa organisty podczas świętych obrzędów	20
Śpiew wspólnotowy w życiu parafii	22
Zakończenie	25
Autor	26
Spis treści	27

